GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA W SOBOTĘ.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 41. 14. października 1928. Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

Czy grozi Europie nowa wojna?

W pewnych odłamach prasy amerykańskiej rozpoczęła się w ostatnich dniach gwałtowna kampanja przeciwko podpisanemu ostatnio w Paryżu paktowi antywojennemu. Kampanja ta przybiera ustawicznie na sile i obejmuje szereg bardzo poważnych dzienników amerykańskich, nic tedy dziwnego, że wywołuje ona wśród szerokich kół politycznych słuszne obawy czy ataki te nie zagrożą ostatecznie utrzymaniu paktu przeciwwojennego i czy nie spowodują, że to, z takim trudem doprowadzone do realizacji, dzieło pokoju zostanie w gwałtowny sposób zahamowane.

Jak wiadomo, do wejścia w życie paktu przeciwwojennego potrzebna jest ratyfikacja paktu przez reprezentację parlamentarną wszystkich tych państw, które pakt podpisały. Otóż pewna grupa amerykańskich dzienników prowadzi obecnie ożywioną kampanję za tem, aby senat amerykański nie ratyfikował paktu przeciwwojennego i w ten sposób przekreślił wszelkie zobowiązania poczynione przez ministra Kelloga w pakcie przeciwwojennym.

Dla uzasadnienia tej walki wysuwają zainteresowane dzienniki amerykańskie najbardziej demagogiczny argument. Najczęstszą jest oczywiście „jazda na najbardziej w Ameryce popularnym koniku", to jest na wygrywaniu zasady, że pakt przeciwwojenny narusza w niebezpiecznej formie dotychczasowe stanowisko Stanów Zjednoczonych, streszczające się w hasłach nie mieszania się w sprawy europejskie. I tak głoszą przeciwnicy paktu przeciwwojennego, że nowa międzynarodowa umowa wiąże Stany zjednoczone silnie z polityką europejską i że wobec tego... Stany Zjednoczone łatwo mogłyby być wplątane w nową aferę wojenną, nie obchodzącą zupełnie Ameryki, która jednak może Ameryce przynieść bardzo poważne szkody. I dlatego głoszą dalej przeciwnicy paktu — senat amerykański, tak jak niegdyś odrzucił zobowiązania Wilsona w sprawie utworzenia Ligi Narodów, tak obecnie winien z tych samych względów odrzucić pakt przeciwwojenny.

Jak zatem widzimy, przeciwko zobowiązaniom antywojennym wytoczone zostały bardzo silne działa. Przeciwnicy paktu Kelloga pracują też w dalszym ciągu bardzo energicznie. Na rachunek ich zapisać też należy ogłoszenie w ostatnich dniach w niezmiernie senzacyjnej formie szczegółów, dotyczących zawartego ostatnio pomiędzy Anglją a Francją porozumienia morskiego. Przez podburzanie bowiem amerykańskiej opinji publicznej, że porozumienie angielsko-francuskie zwraca się w głównej mierze przeciwko Stanom Zjednoczonym — chce odłam publicystów amerykańskich wywołać wśród szerokich mas amer jaknajwiększą niechęć przeciwko Francji Anglii — a więc przeciwko państwom, którym pakt przeciwwojenny przedewszystkiem — zdaniem ich — ma służyć.

Charakterystycznem jest jednak, że akcję tę prowadzą w pierwszym rzędzie te dzienniki amerykańskie, które znane są z popierania tendencyj niemieckich — jak naprzykład „Chicago Tribune". Fakt ten daje wiele do myślenia i nasuwa słuszne zapytanie, czy odpowiednie sfery niemieckie które wprawdzie ze względu na ogólną sytuację polityczną przyjęły z „dobrą miną" zobowiązania przeciwwojenne — nie szukają w ten sposób drogi, by zwolnić Niemcy od niewygodnych dla nich ciężarów. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby senat amerykański wypowiedział się przeciw paktowi — dzieło to zostałoby poważnie zachwiane, a jego wartość praktyczna zostałaby zupełnie unicestwiona. Takie zaś rozwiązanie nie stałoby bynajmniej w sprzeczności z właściwemi intencjami Niemiec.

Nic tedy dziwnego, że z tych względów akcja przeciwników paktu przeciwwojennego obserwowana jest we wszystkich kołach politycznych Europy z żywą uwagą. Dotąd wprawdzie republikanie, którzy stanowią obecnie większość rządzącą w Stanach Zjednoczonych, opowiadają się za dziełem pokoju, którego głównym twórcą jest członek partji republikańskiej minister Kellog — niemniej jednak cała ta kampanja w przeddzień wyborów na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych — ma w sobie liczne niebezpieczne cechy, które spowodować mogą nieprzewidziane trudności i niespodzianki. I dlatego w stronę Waszyngtonu kieruje się w tej chwili wytężona uwaga wszystkich prawie kół politycznych świata.

Pokój zagrożony przez Niemców.

W roku bieżącym obchodzimy 10-ciolecie od chwili pogromu Niemiec i zmartwychwstania niepodległej Polski. Wspominając owe wypadki dziejowe, które nam upragnioną wróciły wolność, mało kto z nas zastanawia się dzisiaj nad tem, jakby wyglądała Europa, gdyby nie klęskę, ale zwycięstwo odnieśli Niemcy w ostatniej wojnie światowej.

Bliższe szczegóły w tym kierunku daje nam dzieło zbiorowe Holfinga poświęcone katastrofie niemieckiej w r. 1918, jakie ukazało się swego czasu w Niemczech i obudziło interes i poza granicami ojczyzny Hindenburga.

Mieszczą się tam artykuły pułkownika Schwertfegera, generała Rachla i prof. Delbrucka. Prócz tego umieszczono w książce nieopublikowane dotychczas nigdzie dokumenty nader ważne, dotyczące warunków pokoju. Opracował je Ludendorf w czasie gdy armja niemiecka znajdowała się w zwycięskim pochodzie w głąb Francji, w czerwcu r. 1917, a więc 11 lat temu.

Jak Niemcy zamierzali ugruntować panowanie swoje w Europie?

Otóż Rosja miała odstąpić im Kurlandję i Estonję. Do Prus miała być przyłączona większa połowa Polski Kongresowej. O Francji także nie zapomniano. Do Niemiec miały należeć ziemie po obu stronach Mozy. Tym sposobem miałaby zaszczyt zostać miastami niemieckiemi: Liege, Namur, Verdun, Nancy i Toul.

Aby Belgję ukarać, miała ona podlegać ścisłej kontroli Niemiec. Niezależność tego państwa przestałaby

istnieć. Oprócz tego miały wojska niemieckie zająć całe pobrzeże północne Belgji, gdyby się nie powiodło wypędzić Francuzów z departamentów północnych.

Nie zapomniano także o państwach, które z sympatji rasowej do Niemiec zachowały neutralność. Holandja więc miała być przyłączoną do Niemiec w charakterze sojusznika stałego, za co Niemcy odstąpiłyby jej wspaniałomyślnie pewne kolonje angielskie. Nie ulega wątpliwości, że sojusz ten przemieniłby się wkrótce w stosunek, w jakim pozostawały królestwa bawarskie i saskie do Niemiec.

Kolonje miały Niemcy otrzymać rozległe.

W warunkach pokoju opracowanych przez Ludendorffa, niema wzmianki o kontrybucji wojennej. Co miano Niemcom zapłacić, dowiadujemy się w opublikowanym w książce liście Wilhelma II do monsignora Pucelliego.

Anglja miała zapłacić Niemcom 6 miljardów, Francja 8 miljardów funtów szterlingów. Ludendorff sądził, że te warunki były bardzo skromne.

O utworzeniu Polski, o jakichkolwiek ustępstwach dla Polaków nie było mowy. Niemcy nie chcąc zrażać do siebie Rosji, gotowe były zresztą ziemie polskie jej pozostawić. Po zwycięstwie Niemiec nadzieje na odbudowanie państwa polskiego, choćby w najskromniejszych granicach, byłyby, zdaje się, raz na zawsze przekreślone. Akcja germanizacyjna na ziemiach polskich zaczęłaby święcić prawdziwe tryumfy

Niemcy po zwycięstwie byłyby najsilniejszą potęgą na świecie, z czasem podbiłyby wszystkie mniejsze narody w Europie, a cesarz niemiecki stałby się uniwersalnym monarchą Europy.

Z tajników elektrowni lwowskiej.

(Ciąg dalszy rewelacyjnych uwag od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Pan Strzelecki ustąpił A pewne czynniki, które przez rok z górą drżały na jego wspomnienie, które z nieustannego strachu wychudły i pozieleniały, odetchnęły z ulgą i czynią wrażenie człowieka, który się obudził z ciężkiego męczącego snu... — O Boże! jaki świat piękny! — szepce ktoś i w elektrowni lwowskiej w upojeniu sam do siebie. — Strzeleckiego już niema... I gdyby ów szepcący słowa ulgi umiał wniknąć sam w siebie, gdyby zajrzał w najgłębsze zakamarki swej duszy i chciał zbadać, dlaczego właściwie drżał przez rok cały, zobaczyłby rzecz ciekawą: przekonałby się, że źródłem tego śmiertelnego strachu było nieuświadomione poczucie winy. I to ciężkiej winy! Bo podjął się rzeczy ponad własne siły, wziął na swe barki brzemię, którego unieść nie może, a nie ma odwagi uczciwie i rzetelnie powiedzieć sobie: „Dość! to nie dla mnie!" Żal mu pięknego stanowiska, żal mu ładnego mieszkania, żal honorów i zaszczytów... jakże to się z tem rozstać?... Jest człowiekiem uczciwym i prawym, ale tą mieszczańską, pospolitą uczciwością i prawością, której małe cnotki wystarczają aż nadto do ozdoby czterech ścian domowego ogniska, na szerszej jednak arenie życia mają wartość przeciętną. Bo człowiek w nowoczesnem pojęciu stosuje do siebie w sposób nielitościwy i surowy jak najdalej posunięty krytycyzm. I jeśli się nie uzna za zdolnego, nie przyjmie na siebie obowiązku, któremu nie będzie mógł podołać.

Teraz zajmijmy się kwestją, jak powinien wyglądać dyrektor bardzo poważnego przedsiębiorstwa? Musi mieć umysł twórczy, o szerokich horyzontach, musi być człowiekiem śmiałej inicjatywy, musi być pionerem najnowszych zdobyczy techniki. — Tyle, jeśli chodzi o kwalifikacje zawodowe. A jako pracodawca szerokiej falangi robotniczej i urzędniczej, musi posiadać stanowczość, świadomość tego, czego chce i do czego zmierza, musi temi właśnie zaletami charakteru imponować i zniewalać sobie podwładnych do bezwzględnego posłuchu. Dobrocią zaś serca i życzliwością dla współpracowników musi sobie zdobywać ich serca, ich zaufanie... Jeśli chodzi o kwalifikacje zawodowe, to nie wystarczy mieć w porządku egzaminy i potrzebne świadectwa... Wystarczyłoby to może do prowadzenia jakiegoś małego interesu przemysłowego, nie wystarczy jednak do kierowania instytucją opartą na wielomiljonowym kapitale zakładowym. (O ile chodzi o elektrownię, o umysł twórczy w niej, inicjatywę... owszem, owszem! Buduje się nowa linja tramwajowa od św. Teresy przez Bajki na ul. Pełczyńską, linja, która już dzisaj podlega ogólnej krytyce. Hm! Są i autobusy! Prawda... ale te rzeczy znacznie lepiej zorganizował pewien pan, który w swoim czasie był w elektrowni inspicjentem motorowych. Buduje się remizę na ul. Gródeckiej i portjerkę na Wulce. Coś się przecież robić musi. Przyzna każdy, że autobusy i linja przez Bajki, to za mało do podniesienia i zeuropeizowania Lwowa. Bo zamiast łączyć przedmieścia z centrum miasta, zamiast je zbliżać do tego centrum i kulturalnie podnosić, zamiast popierać w ten sposób ideę wielkiego Lwowa, robi się typową łataninę, buduje się linję tam, gdzie jej zupełnie nie potrzeba. A Sygniówka, Lewandówka, Kleparów i Brzuchowice niech czekają na... przyjście mesjasza).

Na kierującem odpowiedzialnem stanowisku powinna być rownież wykluczona słabość, chwiejność, brak zdecydowania w najbardziej błahej rzeczy, niedołęstwo i bezwład woli. Nie można czynić wrazenia, jakgdyby się było stuletnim starcem, którego już poza ciepłym przypieckiem i słodką drzemką nic więcej na świecie nie obchodzi, który żżyma się, żę go budzą i o coś pytają, a ani śladu w nim jakiejś męskiej tężyzny duchowej, jakiegoś rozmachu, radości życia, lub woli. Przybysza w progi takiego dyrektora wielkiej instytucji nie może witać nuda, zniecierpliwienie i zły humor, no i długie, godzinami nieraz trwające gadanie, polegające na starczem pówtarzaniu jednego i tego samego po dziesięć razy. Już się dygnitarz wkońcu zgodził na coś, już postanowił... Chodzi tylko o podpisanie... I tu się zaczyna groteska... Dygnitarz, którego z trudem przekonywano godzinami, cofa się teraz z pośpiechem młodzika... Nie! on nie podpisze, nic przecie pilnego... to trzeba jeszcze przemyśleć, przetrawić, poradzić się wreszcie drogich przyjaciół... Kto z położeniem swego podpisu na akcie zwleka tygodniami, i o każdą rzecz, o każde głupstwo prosić musi o poradę, ten sam siebie dyskwalifikuje, jako decydujący czynnik władzy. To właśnie niezdecydowanie i chwiejność sprawia, że zamiast być siłą twórczą, dającą rozpęd całej maszynie, jest taki pan siłą hamującą, która i sama nie robi i drugim robić nie daje i w przeciwieństwie do miana wielkiego budowniczego, jest tylko wielkim hamowniczym. — Dalszym postulatem, jaki musi być postawiony wobec osoby dyrektora wielkiego przedsiębiorstwa, jest rozum. Nawet nie jakiś olśniewający i wielki, ale taki sobie zdrowy, chłopski rozum, który czyni człowieka przystępnym dla każdego racjonalnego argumentu. Jeżeli z tą nieodzowną szczyptą zdrowego rozsądku połączy się pewien umiar w postępowaniu z ludźmi, pewna nieodzowna znowu odrobina taktu, już życie z takim człowiekiem może się stać nie tylko znośne, ale nawet i miłe. Jest to warunek zwłaszcza, o ile w przedsiębiorstwie jest np. ok. 2.000 rzesza pracowników, tak nieodzowny, że nie trzeba go nawet udowadniać. — Boć przecie przez kancelarję takiego kierownika przewija się dziennie nieraz po kilkadziesiąt osób z pomiędzy pracowników, których życzenia i postulaty trzeba życzliwie i bez uprzedzeń rozpatrzyć, by przedwczesnem i nieprzemyślanem załatwieniem sprawy nie zdyskwalifikować się w oczach swoich podwładnych, by nie siać żalów i niezadowolenia, by nie stwarzać niepotrzebnego fermentu. Potrzeba tak mało! Tylko cierpliwie wysłuchać, wczuć się w położenie petenta i jeśli to nie jest ze szkodą dla przedsiębiorstwa, zrobić... Kto jednak na wi-

dok robotnika lub urzędnika dostaje drgawek, kto nie dając mu dokończyć zdania, rzuca się i gada, gada, gada, co mu ślina na język przyniesie, a w konkluzji zawsze kończy wykluczającem wszelką dyskusję słowem „Nie“, ten nie składa nigdy dowodu objektywności i umiejętności rzeczowego załatwiania spraw. Nie można np. staremu, zasłużonemu pracownikowi odmówić zaliczki na pogrzeb syna, ani w sposób nie licujący z powagą dyrektora targować się o każdego złotego, zwłaszcza gdy wypadek taki nie jest odosobniony, lecz przeciwnie jest to stałe, kilkakroć dziennie powtarzające się zjawisko. — Taki sposób załatwiania spraw przez mężczyznę i dyrektora poważnej instytucji jest czemś nie do pomyślenia.

Trzecim, bodaj, że najważniejszym postulatem, jaki się musi postawić osobie dyrektora wielkiego przedsiębiorstwa, jest postulat osobistej godności. Wyobraźmy sobie szkołę, a w niej profesora, z którego uczniowie drwią w żywe oczy, dla którego nie mają za grosz szacunku, ani respektu... Jak pójdzie nauka w takiej klasie? Cóż ma uczynić szef wielkiej instytucji, gdy z oczu całego personalu czyta, że go się uważa za intruza, który tylko wskutek jakiegoś fatalnego nieporozumienia znalazł się na danym posterunku? Co powiedzić o takim, który wie o tem doskonale, a jednak nie wyciąga z tego logicznych konsekwencji? Jeśli ktoś np. uważa, że z opinją podwładnych nie potrzebuje się liczyć, to powinien mu dać wiele do myślenia przynajmniej fakt, gdy i sfery miarodajne z nim się zupełnie nie liczą. A przykład nieliczenia się takiego mieliśmy ostatnio w lwow. elektrowni. Oto przeprowadzono niedawno stabilizację i zaprzysiężenie dyrektora administracyjnego bez wiedzy p. Dziewońskiego, nie pytając go nawet, czy on sobie tego życzy, lub nie. Pomyśleć tylko! Obsadzenie najważniejszego po dyrektorze stanowiska w Zakładzie odbywa się bez wiedzy i woli dyrektora... Czyż mógł dosadniej p. Strzelecki dać do poznania p. Dziewońskiemu, jak mało się z nim liczy? Dyrektor w odpowiedzi na to powinien podać się bezzwłocznie do dymisji. I zdaje się, że do tego właśnie zmierzał p. Strzelecki, przeprowadzając w tak oryginalny sposób stabilizację swego ulubieńca. Ale p. Dziewoński spłatał mu figla, bo spokojnie i po chrześcijańsku przyjął wymierzony cios, i siedzi sobie dalej. Albo drugi przykład z elektrowni. Z okazji zamknięć rachunkowych polecił magistrat wypłacić bilansowe całemu personalowi z wyjątkiem urzędników etatowych. Ponieważ takie załatwienie sprawy niema żadnego uzasadnienia i stoi w rażącej sprzeczności z ustawą (Rozp. Prezydenta Rzpltej z dn. 16/III. 1928 Nr. 35. X), spodziewać się należało, że dyr. M. Z. E., mając oparcie w ustawie, skłoni p. Komisarza do wydania odpowiedniego polecenia, lub uważać to będzie za votum nieufności dla siebie i ... odejdzie. P. Dziewoński, nie zrobił ani tak, ani owak, pozostał i czeka... Jak w każdem przedsiębiorstwie, tak i w Elektrowni są pewne wady i usterki w organizacji pracy. Pisaliśmy o tem niejednokrotnie i wskazywaliśmy, gdzie leży zło i gdzie je leczyć należy. Każde kierownictwo instytucji nie czekałoby, aż mu ludzie wytkną słabe strony jego resortu, tylko samoby je zauważyło i zarządziło odpowiednie zmiany. W elektrowni tego nie zauważono, a gdy biciem w wielki dzwon zbudziliśmy odp. czynniki z słodkiej drzemki, dyrekcja zamiast zakasać energicznie rękawy i wziąć się do pracy, zaczęła sprowadzać Komisje jedną za drugą, by ją pouczyły, co robić należy. Budzi to zdumienie. Pytamy, dlaczego lepiej ma się znać na tych rzeczach p. dyr. Gayczak, niż p. dyr. Dziewoński? Dlaczego p. Dziewoński więcej ufa rozumowi i doświadczeniu p. Gayczaka, niż sobie samemu? Jeśli tak jest, jeśli ktoś doszedł do tak smutnych konkluzji, to jeśli posiada zrozumienie i samokrytycyzm, powinien złożyć urząd, który jest ponad jego siły. Będzie to największa przysługa, jaką w ten sposób wyświadczy zakładowi, którym włada.

Proces przeciw Marjawitom.

Jak wiadomo, w Płocku toczy się proces przeciw „chrześcijańskiemu“ rabinowi, tak zwanemu arcybiskupowi Kowalskiemu. Sekta powstała za czasów okupacji rosyjskiej, która uzyskała uznanie przez carat dzięki rozdawanym łapówkom i dzięki temu, że .... Rosja chciała zdemoralizować społeczeństwo polskie.

Od czasu powstania państwa polskiego kilkakrotnie rząd nasz próbował walki z tą ohydą!

Ale każdym razem zjawiały się natychmiast notatki w pismach lewicowych pełne „demokratycznego“ oburzenia przeciw nietolerancji inspirowanej przez „reakcję“, przez klerykalizm!

A że u nas obawiają się więcej takich zarzutów, jak zarzutów najpospolitszej zbrodni — zaniechano każdorazowo walkę z marjawitami!

Kto są oni? Garstka aferzystów, których finansowe powodzenie rozwydrzyło do tego stopnia, że jako główny dogmat uchwalono rozpustę!

Wiedziano o tem, wiedziano bodaj z publikacji tych rozwydrzonych ludzi — ale nie chciano przeciw temu występywać... bo to nietolerancja!

Co więcej. Miano dowody, że podczas zbliżania się bolszewików do Warszawy — ci w suknie duchowne przybrani bolszewicy, z nimi się solidaryzowali — ale z obawy zarzutu nietolerancji — reakcji i wtedy przeciw nim nie wystąpiono!

Dopuszczono w ten sposób do skandalu już nie europejskiego, ale światowego.

Ale to nic — nie trafi nas zarzut nietolerancji — choćby nawet ohydę uprawiano.

Dziadowska pieśń o Lwowie.

Straszne się dziwy dzieją w naszym Lwowie,
Skandale, gwałty, plajty, co się zowie...
Koń dzisiaj nawet — widząc co się dzieje —
Także się śmieje...
Zima za pasem! Ten i ów się trzęsie,
Bo mu okrycia brak na tylnym mięsie...
Dom parterowy dać za węgiel trzeba!
O wielkie nieba!
Urzędnik z trwogi za głowę się chwyta,
Rozpacz przed mrozem trapi emeryta,
Na spodniach bowiem ma z nich każden łaty...
(Taki „bogaty!“)
Za to w przeróżne łaski i honory
Dziś opływają różne nocne nory...
Możesz tam spić się (werwy to przyczynia),
Jak pies lub świnia...
Gołe tam ujrzysz nogi, no i łapska,
Drą się fałszywie obrzydliwe babska...
Kiedyż rozpędzi bandę prohibicja?
Oj, gdzie policja?
Pogoń znów smutna, że z niej Lwów się śmieje,
Daremnie łzy z rozpaczy wielkiej leje,
Bo „Warszawianka“ nawet — jej niegodnie
Garbuje spodnie...
Każda kobita, gdy się z tobą wita,
O Marjawitach cię o zdanie pyta...
I u nas nie brak (gdzież figowy listek?)
„Mandolinistek“!..
Zaś bidny dziad was pyta lokatory,
Kiedy do Rady zaczną się wybory?
Z pewnością (rację często ludzie mają)
Będą, lecz w... maju.

Aresztowanie oficera rumuńskiego

we Lwowie.

Na skutek doniesienia karnego wystosowanego do Wydziału Śledczego we Lwowie przez konsulat rumuński, aresztowano wczoraj we Lwowie oficera armji rumuńskiej Aleksandra Majrana, który po zdefraudowaniu około 4 miljonów lei na szkodę rumuńskiego skarbu wojskowego, zbiegł do Lwowa i tu się ukrywał. Aresztowany zeznał, że jako oficer kasowy jednego z pułków rumuńskich wspólnie z innymi oficerami pożyczył sobie z kasy pułkowej 4 miljony lei. Na jego część przypadło zaledwie 400.000 lei. Majran twierdzi, że miał zamiar pieniądze te zwrócić, pułkownik jednak po scysji z nim zarządził kontrolę kasy, wobec czego musiał uciekać. Majran twierdzi, że pretensje skarbu wojskowego są zabezpieczone jego kamienicą w Bukareszcie wartości 500.000 lei. Motywem nielegalnej pożyczki były złe stosunki materjalne. Majrana odstawiono pod eskortą do granicy rumuńskiej.

O wypalenie ropiącego wrzodu.

Tępić hazard, pijaństwo i rozpustę!

Dnia 8 bm. policja we Lwowie wykryła norę hazardu w kawiarni „Royal“ przy ul. Rutowskiego 26 i przytrzymała tam 17 hazardzistów, którzy w haniebny sposób rabowali swe ofiary. Przy tej sposobności warto zapytać, dlaczego dotychczas nie wglądnięto w gry uprawiane w pewnej „wielkiej“ kawiarni w samem centrum śródmieścia, a niemniej, jak odn. czynniki zamierzają zareagować na nasze rzeczowe uwagi, zamieszcz. w nrze 40 odn. do nocnych nor pijaństwa i rozpusty. Przecież praktyki deprawacyjne rozpijaczy nocnych są chyba dość znane, a mimo to toleruje się ich żerowanie na ciele miasta w rozmiarach nigdy dotąd niebywałych. Jak dotąd, nasz apel niestęty przebrzmiał bez echa. Jest to dla nikogo we Lwowie niewytłomaczone, jakie względy mogą chronić kuplerów i rozpijaczy od srogich, dobrze zasłużonych represyj. W akcji wypalenia tego ropiącego wrzodu nie ustajemy i w imieniu całej uczciwej ludności żądamy raz jeszcze zabronienia pojenia ludzi w nocy do rana wódką i demoralizowania Lwowa wystawianiem na pokaz nagich kokot i rozpustnic.

KRONIKA.

Trzeci konkurs „Głosu Polskiego“ o trzy nagrody. Rozwiązanie Zagadki z nru 39: 1. cegła, 2. małpa, 3. głowa, 4. mosty, 5. napad, 6. grota, 7. Polka, 8. kasta, 9. nakaz, 10. świta. Całość: Głos Polski. Dotychczas nadesłało rozwiązania 545 osób. Wynik losowania 3 nagród ogłosimy w następnym nrze, wraz z nazwiskami nagrodzonych.

Przygotowania do zjazdu Hallerczyków, zwołanego na 3 i 4 XI. br. we Lwowie, są czynione na dużą skalę. Przy Komitecie Wykon. Zjazdu utworzyły się: sekcja kwaterunkowa celem przygot. kwater dla uczestników, spodziewanych w wielkiej ilości, sekcja gospodarcza, sekcja prasowa, zajmująca się wydaniem broszur, ulotek i in. druków, związ. z armją Hallera i odzysk. niepodległości, wreszcie sekcja inform. dla udziel. informacyj uczestnikom i zainteresowanym. W związku ze Zjazdem a dla uwydatn. faktu, w jakim stopniu idea hallerowska złączona jest z Lwowem i Wsch. Małop., przygotowuje się spec. książkę, dotyczącą roli Małop. Wsch. w odbudow. zjednocz. Polski.

Dziesięciolecie, a prasa. Reprezentując bardzo znaczny odłam czytelników lwowskich „Głos Polski“ mimo to dopiero dziś dowiaduje się, że w budynku wojew. odbyło się zebranie w sprawie obchodu — 10-lecia Wolności. Czyżby „Głos Polski“ był uważany za mniej polski od „Chwili“? Na przyszłość niechaj odnośny pan sekretarz raczy pamiętać, że pismo nasze interesuje się w równej mierze Rocznicą, jak inne pisma, poczytnością swą przewyższa napewne niejeden dziennik, a swą ideą przewodnią pracy w imię Boga i Polski słusznie się chlubi i stąd również liczenia się z sobą, jako z placówką pracy realnej i patrjotycznej, wymaga od wszystkich!

Lwowskie skandale sportowe. I ostatniej niedzieli również była gra Pogoni utrzymana na poziomie b. niskim, do czego przyczyniły się nierozsądne zmiany wskładzie. Przy takiej „formie“ może Pogoń liczyć na dalsze sromotne klęski. Z jakiem czołem za tak wspaniałe imprezy pobiera się po 4 zł. od widza, to już osobny rozdział skandalu, podobnie jak trwające nadal zaniedbanie boiska.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI.

Z drukarni „Mieszczańskiej“, Lwów, Piekarska 17.